

Jarosław Pytlak

Zrozumieć świat dziecka [1]

Gdy drogowskazy są natarczywe,
ludzie odchodzą w przeciwną stronę.

K.Chyła

Drogi R.!

Sądzę, że coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z gwałtownej przemiany, jakiej uległ świat w ostatnich dwóch dziesięcioleciach. Zmiany dotknęły wszystkich dziedzin życia społecznego. Jedną z nich, bardzo ważną dla tych, którzy w sposób szczególny mają do czynienia z młodym pokoleniem, rodziców i nauczycieli, nazwałbym **usamodzielnieniem kulturowym dzieci i młodzieży**.

W dawnych czasach krąg rodzinny i rówieśniczy dziecka przenikały się wzajemnie i uzupełniały, rzadko sięgając poza najbliższą okolicę miejsca zamieszkania. Dalekie wyprawy były przywilejem najzamożniejszych lub ryzykiem najbardziej odważnych. Wojny szarpały tkankę społeczną, ale nawet one zazwyczaj nie naruszały jej struktury. Kolejne pokolenia harmonijnie wrastały w świat dorosłych, przejmując zwyczaje i wartości, a dominacja starszych była bezdyskusyjna. Nawet w czasach, kiedy rewolucja przemysłowa i urbanizacja radykalnie zmieniały stosunki społeczne, autorytet dorosłych trwał niezagrożony.

Wielkie zawieruchy dziejowe XX wieku, których wspomnienie było w okresie mojego dzieciństwa jeszcze bardzo żywe, również nie zdołały w sposób istotny zmienić tego stanu rzeczy. Sam dorastałem w rodzinie, która, mimo mieszkania w wielkim mieście i aktywności zawodowej obojga rodziców, znajdowała dość czasu na wizyty towarzyskie i uroczystości rodzinne, bardzo zresztą dla mnie atrakcyjne i radośnie wyczekiwane. Czas wolny spędzałem wśród kolegów z podwórka. Miałem, co prawda, lekcje angielskiego, moi znajomi chodzili do Pałacu Młodzieży, a wszyscy trawiliśmy trochę czasu na oglądaniu „Zwierzyńca”, „Teleranka” i jakiegoś filmu w sobotni wieczór, jednak dzień bez godziny lub dwóch zabawy na podwórku był stracony. Nasi rodzice również utrzymywali kontakty sąsiedzkie, od okazjonalnych ploteczek przy „pożycaniu” brakującej szczypty soli, po większe spotkania towarzyskie wokół zastawionego stołu.

Od tego czasu minęło zaledwie nieco ponad ćwierć wieku, a nic nie wydaje mi się już takie, jak dawniej. Sąsiadów mijam w biegu. Podwórkowe grupy rówieśnicze znikły, albo jeśli istnieją nadal, to najczęściej budzą strach w otoczeniu. Telewizor jest oknem na świat, przez które obserwuję wojnę w Iraku i klęskę głodu w Sudanie, tymczasem umyka mojej uwadze, że szara kotka, która mieszka w piwnicy naszego domu, właśnie urodziła śliczne kociaki. Zresztą, w piwnicy są nowe okna i tej kotki, być może, w ogóle nie

ma. A w moim świecie panują niepodzielnie: komputer, komórka i internet. No i brak czasu.

Myślę, że jako pierwsi przyspieszyli dorośli, przynajmniej w naszym kraju. Po upadku socjalizmu nagle okazało się, że „mieć”, wbrew temu, co głoszone wcześniej, jest bardziej atrakcyjne niż „być”. Samochód, mieszkanie, ciekawy urlop – wszystko stało się możliwe do osiągnięcia, za cenę „tylko” ogromnego wysiłku, poświęcenia i nakładu czasu. A im więcej się osiągnęło, tym więcej pozostało do osiągnięcia – o czym do dziś niestrudzenie przypominają reklamy.

Mijające dwie dekady rewolucji komputerowej i mnożenia kanałów telewizyjnych oraz dziesięć lat rozwoju internetu i telefonii komórkowej, zmieniły radykalnie oblicze świata, ale w jeszcze większym stopniu odmieniły świat dziecka. Nagle, w ciągu kilku zaledwie lat, miejsca od wieków zarezerwowane dla dorosłych zajęły maszyny. Komputer nigdy nie mówi, że nie ma czasu lub jest zmęczony. Internet i komórka pozwalają znaleźć partnera do rozmowy nawet wtedy, gdy w domu nie ma się do kogo odezwać. Dzięki tym urządzeniom młody człowiek może dowiedzieć się wszystkiego, czego dusza zapagnie, a każdą pokrętną informacją lub komunikat osoby dorosłej, typu „nie musisz tego wiedzieć”, jest w stanie błyskawicznie uzupełnić z elektronicznego źródła, które zresztą w ten sposób awansuje do rangi bardziej wiarygodnego.

Dorosły – *zajęty i zagoniony* – stał się również *zacořany* i do pewnego przynajmniej stopnia – *zastąpiony* (to odwrotność „niezastąpionego”):

Komunikacja za pomocą komórek i internetu powoduje, że nawet we własnym domu młody człowiek pozostaje w centrum grupy rówieśniczej, na ogół bardzo licznej i wciąż rosnącej. Lawina informacji narasta, a malejący koszt połączeń dodatkowo ją potęguje. W przypadku kłopotu z akceptacją rzeczywistości dziecko może pograć się w wirtualnym świecie jednej z gier komputerowych, których coraz bardziej wyrafinowane scenariusze skutecznie wciągają duszę i intelekt. Aktywność mediów powoduje, że nie ma tematów tabu, ograniczanie młodemu człowiekowi dostępu do informacji przestaje już nawet być odbierane jako akt wrogi – staje się aktem tak niepojętym, że aż bezsensownym!

Wszystko to składa się na nową, specyficzną odmianę kultury, której współtwórcami i zarazem konsumentami są dzieci i młodzież, korzystające z osiągnięć techniki swobodniej niż sami wynalazcy. Dorośli, także na skutek swojej własnej postawy, znaleźli się na marginesie.

To właśnie nazywam **usamodzielnieniem kulturowym** młodego pokolenia.

Drogi R.! Im szybciej zrozumiemy opisane tutaj zjawisko, tym większą mamy szansę zachowania wpływu na młodych ludzi, na tyle przynajmniej, by przekazać im pewne wartości, które

chcielibyśmy zachować dla przyszłych pokoleń. No i dla siebie – na starość.

* * *

Dorośli często rozmawiają o dzieciach. Zazwyczaj omawiają różne zdarzenia, szukają dróg osiągnięcia pożądanego celu, doprowadzenia, aby dzieci robiły coś, zachowywały się jakoś, były takie-a-nie-inne, słowem, myślą, co zrobić, żeby je wychować. Nader często towarzyszy temu frustracja, gdyż dzieci rzadko kiedy spełniają oczekiwania dorosłych. To zjawisko stare jak świat, już starożytni uskarżali się na młode pokolenie. Dzisiaj jednak sytuacja jest wyjątkowo złożona, młodzi ludzie bowiem, w stopniu wcześniej nieznanym, posiadają własny pogląd na życie, siebie i swoją przyszłość. Intuicja i wiedza nauczyciela podpowiadają mi, że szkoda czasu na frustrację – musimy pilnie zastanowić się, jak powinno wyglądać współczesne wychowanie.

Dorośli deklarują dobre chęci – chcą, by dzieciom było w życiu jak najlepiej, chcą im pomóc odnieść sukces. Niestety, każdy to „najlepiej” rozumie po swojemu i każdy ma własną wizję sukcesu. Ta ostatnia często oparta jest na odwróceniu własnych niepowodzeń życiowych, rzadko zaś na zrozumieniu, co myśli, czuje i pragnie młody człowiek. Tymczasem same dobre chęci nie wystarczą. Żeby pomóc – trzeba rozumieć.

Postępowanie dorosłych wobec młodego pokolenia nasuwa mi porównanie do ekspedycji, która odkrywa nieznaną sobie cywilizację i nie może wyjść ze zdumienia. „Jacyż oni prymitywni?! Ileż ich musimy nauczyć?!”

Rzeczywiście, napotkani tubylcy chodzą w takich śmiesznych ubraniach, porozumiewają się trudnym do zrozumienia bełkotem, nie czytają książek, spędzają czas na bezsensownych rozrywkach, tańczą dziwne tańce, zdają się nie troszczyć o to, co przyniesie jutro. No i w ogóle nas nie przypominają! Zgroza!

Ekspedycja w najlepszej wierze podejmuje dzieło krzewienia kultury. Po pewnym czasie tubylcy zostają nauczeni lub przymuszeni do właściwego ubierania się, miejsce lenistwa zastępuje ciężka praca, a beztroskę - troska o przyszłość. Niektórym nawet się to podoba i w nowej roli przyłączają się do krzewicieli, aby uszczęśliwić kolejne cywilizacje. A że większość zatraci radość i sens życia – trudno – uznaje się to za nieuchronny koszt szerzenia dobra.

Widać w tym podobieństwo do wydarzeń znanych z historii? Owszem – rozumienie innych cywilizacji zawsze było słabą stroną odkrywców, przepojonych aroganckim przekonaniem, że krzewione przez nich wartości są jedyne słuszne. Tymczasem młode pokolenie, czyli „tubylcy”, posiada dzisiaj realną alternatywę dla tego, co mają im do zaoferowania dorośli „odkrywcy”.

Jeżeli chcemy wychowywać młodzież, musimy najpierw zrozumieć jej świat i zaakceptować go. Udawanie, że nic się nie dzieje i wiara, że wystarczy trochę nakazów, zakazów i pedagogicznej „konsekwencji”, aby młode pokolenie ukształtowało na nasz obraz i podobieństwo, jest próbą

cofnięcia siłą zegara o ćwierć wieku. Wydaje mi się to zadaniem tyleż bezsensownym, co beznadziejnym.

Na szczęście porównanie do ekspedycji ma jeden mankament – zakłada absolutną obcość przybyszów i odkrywanych, podczas gdy my – młodzi i starzy – tworzymy jedno społeczeństwo. Poza tym jest jeszcze dobra wola dorosłych – ona obiektywnie istnieje – i ogromne potrzeby emocjonalne dzieci, w tym nowym świecie wcale nie mniejsze niż ongiś. Dzieci potrzebują naszej miłości, akceptacji, poświęcenia, których braku nie zrekompensuje żadna maszyna. One potrzebują, my chcemy – trzeba tylko znaleźć płaszczyznę porozumienia. Poszukajmy jej.

Przyjrzyjmy się światu dzieci z odpowiednią dozą szacunku i pokory. Zastanówmy się, co zrobić, by stał się on dla nas bliższy, bardziej akceptowalny; co zrobić, żeby znalazł się w nim kawałek miejsca także dla nas. Pomyślmy, jak przekazać wartości, które są dla nas najcenniejsze.

* * *

A zatem, jaki jest świat młodych ludzi?

Przede wszystkim *rozgadany*. Roztopiony w morzu słów, symboli, gestów i myśli przepływających we wszystkich kierunkach, szybko chwytanym, często gubionym i powtarzanym. Jest równocześnie bardzo demokratyczny – w morzu słów każdy może się wypowiedzieć i zdecydować, które komunikaty odbierze, na które odpowie. Nie ma w nim barier i tabu – wszystko jest dla ludzi i wszystko powinno im służyć.

Ten świat jest *szybki* – aż do bólu – i przez to bardzo *powierzchowny*. Przypomina kalejdoskop. Tutaj młode pokolenie wiernie podążyło ścieżką wytyczoną przez dorosłych. Zauważmy, że miejsce dużej plachty tygodnika „Polityka” już dawno zajął kolorowy zeszyt, w którym rzadko trafia się artykuł dłuższy niż trzy strony. Pół godziny wiadomości telewizyjnych zawiera streszczenie tego, czym żyje cały świat, zaś królem rynku prasowego jest dziennik składający się z głównie z tytułów, zdjęć i wykrzykników.

Świat młodych ludzi jest dla nas *nowy*, zupełnie *inny*, *egzotyczny*. Próba sprowadzenia go do tego, co pamiętamy z dzieciństwa raz, brakiem wyobraźni. Na poziomie władzy państwowej prezentują to zwolennicy przywrócenia obowiązkowych, codziennych strojów szkolnych – nie dlatego, że prawdopodobnie nie jest to właściwe rozwiązanie problemu agresji i braku dyscypliny szkolnej, ale dlatego, że gdyby nawet było, brak akceptacji wśród młodych ludzi skazuje ten pomysł na niepowodzenie. Jest on po prostu niezgodny z opisanym tutaj światem młodych – kolorowym, kalejdoskopowym, nastawionym na indywidualność. Osobiście uważam zresztą pomysł umundurowania uczniów po prostu za akt agresji – której ponoć ma zapobiegać!

Na poziomie władzy rodzicielskiej i szkolnej brak zrozumienia egzotyki świata dzieci przejawia się w typowych frustracjach osób dorosłych:

„W ogóle nie czytają książek!” – po pierwsze wcale nie „w ogóle”, bo trochę jednak czytają.

Po drugie, jeśli nawet nie czytają, to z innych źródeł uzyskują, często mimochodem, równie dużo informacji, jak kiedyś z książek. Nigdzie nie zostało objawione, że książka jest najwyższą formą przekazu kulturowego.

„Wciąż ślęczą przy komputerze”. My sami – dorośli – kupujemy im komputery i sami wprowadziliśmy informatykę do programów szkolnych. Sami oczekujemy od nauczycieli, że będą kształcić „nowocześnie”, a tę nowoczesność utożsamiamy z zastosowaniem technologii informacyjnej. Sami wreszcie coraz dłużej siedzimy przed ekranem monitora, także kosztem codziennego kontaktu z dzieckiem. Zastanówmy się, czy jeśli pół świata spędza dużą część życia przy komputerze, można mieć pretensję do jego młodocianej jednej czwartej, że czyni to samo?!

„Używają komputera tylko do grania”. Już nie – w coraz większym stopniu także do komunikowania się, jako narzędzia pracy i źródła informacji. Poza tym gra może mieć walor kształcący, nawet jeśli tego nie dostrzegamy. Nie jest też graniem w większym stopniu stratą czasu, niż na przykład, czytanie prasowych doniesień na temat życia towarzyskiego gwiazd filmu lub estrady.

„Tylko komórka i komórka!” Równie dobrze możemy sobie ponarzekać „Wciąż tylko zegarek i zegarek!”. Daliśmy dzieciom do ręki wygodne narzędzie, także we własnym interesie. Korzystamy z niego, dzwoniąc dziesięć razy dziennie, aby dowiedzieć się, co nasza pociecha robi, gdzie jest, jak się czuje i tak dalej. Nie dziwmy się, gdy dziecko robi to samo w sprawach, które są ważne dla niego.

„Nie respektują starszych” – to prawda, dystans bardzo się zmniejszył, w takim, mniej więcej, stopniu, jak Szymon Majewski czy Kuba Wojewódzki skracają go w telewizorze w stosunku do gości swoich programów. Takie wzorce lansują obecnie media, które nie są przecież wytworem dzieci. Niestety, coraz częściej przejmujemy je także my – dorośli.

„Piszą niestarannie, z błędami, w ogóle nie dbają o styl” – przyczyn może być wiele. Na przykład, ktoś w „zerówce” uczył pisać litery zamiast starannie przygotowywać rękę dziecka do pisanie. Albo mama, będąc w ciąży, jadła za dużo skąpanej sałaty. Albo dziecko chce jak najszybciej zapisać cisnące się pod pióro myśli. Ponadto, nauka starannego i bezbłędnego pisanie wymaga czasu, skupienia i wytrwałości. Trudno pogodzić to z obecnym tempem życia. Jeżeli jednak bardzo nam na tym zależy – a powinno – to pierwszy krok powinniśmy uczynić sami. Proponuję – wylansujmy hasło: „SMS-y i maile piszę bez błędów!”. Ale ostrzegam, sam czasem tracę cierpliwość, kiedy wystukuję SMS-a z polskimi literami i interpunkcją. Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że następne pokolenie ogłosi zniesienie w języku polskim liter „ó”, „ź”, „h” i im podobnych. O ilerz, tfu... , o ileż życie będzie prostsze!

Kalejdoskopowy, rozgadany, dla nas egzotyczny – taki jest świat młodych ludzi. Uzupełnijmy ten obraz jeszcze o to, jaki *nie jest*.

Nie jest *pozbawiony autorytetów*, z tym, że współczesny autorytet nie nabiera mocy z racji swojego urzędu albo urodzenia. On musi pozostać w zgodzie z duchem młodego pokolenia. Dlatego większe wpływy ma wśród młodzieży Jurek Owsiak niż którykolwiek z czołowych polityków. Dlatego ja staram się budować swój niewielki, szkolny autorytet na różnorodności pomysłów, ściskaniu łapek, emocjach przy grze w piłkę, ciekawych lekcjach i pełnych przygód obozach, a nie na dostojeństwie dyrektorskiego majestatu.

Ten świat *nie jest pusty, ani pozbawiony patriotyzmu*. Zna wzruszenia, potrafi cieszyć się i tworzyć, entuzjazmuje sukcesami polskich sportowców – nie znosi jednak utożsamiania patriotyzmu z nudą i zadęciem, ani czczenia dawnych przewag czy chwalebnych klęsk.

Nie jest również *pozbawiony uczuć*, choć niektórzy zdają się sądzić, że są one sztuczne, niczym z plastiku. Tak bywa tam, gdzie nie ma czasu na manifestowanie i pielęgnowanie pozytywnych emocji. Z konieczności wzorcem staje się wtedy obrazek z telewizora. Tam, gdzie jest czas, by okazywać sobie miłość, dziecięce uczucia są także „z krwi i kości”. Ale, uwaga, nieodłącznym atrybutem miłości jest szacunek i zrozumienie. Dorosły, który traktuje dziecko, choćby nieświadomie, jak interaktywną zabawkę do zaspokajania swoich ambicji i potrzeb, tylko myśli, że kocha.

Taki jest, moim zdaniem, świat młodych ludzi. Oczywiście, powyższe rozważania są tylko pewnym uogólnieniem wielu obserwacji. Sądzę jednak, że podobnie jak rodzice, patrzący z boku, czasem wnikliwiej i trafniej oceniają szkołę niż nauczyciele, tak ja, obserwując z dystansu przejawy życia rodzinnego setek uczniów, dość trafnie diagnozuję sytuację. Cóż z tej diagnozy wynika dla nas, dorosłych?

* * *

Drogi R.! Poszukując odpowiedzi na tak postawione pytanie proponuję Ci trzy kroki: zaakceptowanie nieuchronnego, aby uniknąć niepotrzebnych frustracji, ustalenie, co jest najważniejsze w wychowaniu i zastanowienie się, jak to osiągnąć.

Nieuchronne wydaje mi się ogromne tempo życia, z którego wynika ciągle brak czasu, powszechna swoboda w dostępie i wymianie informacji, brak możliwości określenia jakiejś obiektywnie „najlepszej” przyszłości dziecka, oraz rosnące poczucie autonomii młodego pokolenia.

Myślę, że wiele osób jest zmęczonych narastającym pośpiechem. Osobiście mam wrażenie błędnego koła – staram się zdążyć ze wszystkim, co mogę zrobić w życiu, wykorzystać do maksimum otwierające się możliwości. Niestety, im więcej robię, tym silniejsze mam poczucie, że jeszcze więcej jest do zrobienia.

Dokończenie w następnym numerze „Szkół Dialogu”